

**Radosław Grześkowiak**

Uniwersytet Gdański

## Dezyderata edytora tekstów dawnych: głos minorowy

Abstract

### **The desideratum of an editor of old literature: a gloomy voice**

The article discusses the most important needs of the scholarly editing of old Polish literature (new model of critical edition, the rules of transcription, new manual editing, the assessment of editions etc.).

**Słowa kluczowe:** historia edytorstwa, zasady transkrypcji, edycja krytyczna

**Keywords:** history of editing, rules of transcription, critical edition

Poniższe uwagi kreślone były z punktu widzenia badacza i edytora tekstów staropolskich. Jest to więc stosunkowo wąska perspektywa. Przy czym warto pamiętać, że przygotowane w ostatnich dziesięcioleciach naukowe wydania dzieł literatury dawnej jawią się (skądinąd z tej samej wąskiej perspektywy) jako awangarda polonistycznego edytorstwa, skutecznie poszukująca nowych rozwiązań, które promieniują także na epoki późniejsze. Znamienne, że pięć lat po utworzeniu w roku 1995 Biblioteki Pisarzy Staropolskich Instytutu Badań Literackich PAN wystartowała Biblioteka Pisarzy Polskiego Oświecenia, a pojawiały się też pomysły analogicznej serii dla wydawania dzieł autorów romantycznych. Daje to pewne nadzieje, że choć niniejsze refleksje są tendencyjne, to reprezentują jednak całkiem przyzwoite tendencje.

W moim odczuciu jedną z najpilniejszych potrzeb jest obecnie wypracowanie nowego modelu naukowej edycji dzieła literackiego. Ponieważ dezyderat wyglądać może na herezję, postaram się pokrótce z niego wytłumaczyć. Jako poloniści wychowaliśmy się na dwóch seriach wydawniczych, które przez półwiecze uchodziły ze wzorcowe dla dwóch różnych modeli edytor-

skich poczynić: na Bibliotece Narodowej oraz Bibliotece Pisarzy Polskich. Powojenne tomy pierwszej z nich nie tylko doskonale sprawdzały się w dydaktyce akademickiej, ale również wśród akademików uchodziły za wydania naukowe w stopniu wyższym i najwyższym<sup>1</sup>. Podczas gdy uzasadniony niepokój w tym względzie powinna budzić już deklaracja serii, która „poczytuje sobie za obowiązek podawać najdoskonalsze teksty samych utworów, opierając się na autografach, pierwodrukach i wydawnictwach krytycznych”, zrównująca tym samym jakość edycji krytycznej (opartej na tekście źródłowym) z przedrukiem (opartym na edycji krytycznej). Z reguły okazywało się, że na rzetelną krytykę tekstu w niewielkiego formatu tomikach nie starczało już miejsca (zwłaszcza w przypadku dawnych utworów zachowanych jedynie w obiegu rękopiśmiennym)<sup>2</sup>. W praktyce poszczególne staropolskie tomy serii reprezentują bardzo zróżnicowany poziom edytorski. Jednorodność modelu, który odcisnąłby wyraźny stempel jakości na poszczególnych wydaniach, nie obejmowała postępowania krytycznego, lecz w części edytorskiej sprowadzała się jedynie do unifikacji zasad transkrypcji.

Inaczej pomyślane i do innego adresata skierowane zostały tomy powojennej wersji Biblioteki Pisarzy Polskich, które przez półwiecze uchodziły za najwyższe osiągnięcie polonistycznego edytorstwa. I znów – dokładnie tak, jak w przypadku Biblioteki Narodowej – długo by mówić o zaletach serii oraz jej osiągnięciach, które są i niewątpliwe, i niezbywalne, nawet jeśli daleko im do ambitnych początkowo planów. W tym miejscu interesują mnie jednak wyłącznie ograniczenia owego modelu, który postrzegam jako zdecydowanie anachroniczny, a pomysły jego kontynuacji w dotychczasowym kształcie uważam za mało owocne naukowo, jeśli nie wręcz szkodliwe. Dziś plany serii sprowadzają się do ukończenia *Dzieł wszystkich* Kochanowskiego, które miały ukazać się blisko dwadzieścia lat temu. Długie trwanie w hibernacji zdecydowanie nie wyszło im na dobre, przenoszony projekt dogoniła bowiem i przegoniła internetowa rewolucja. Sprawiała ona, że czarne konie, na które postawiono, projektując na progu lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia nowy model edycji, okazały się leciwymi chabetami.

<sup>1</sup> Oto jeden znamienity głos. Kiedy Jan Godyń wybronił sonet I Sępa Szarzyńskiego przed koniekturami, ustalając tym samym „kanoniczną postać tekstu”, konkludował: „Oba wydania *Rytmów* w serii wydawniczej Biblioteka Narodowa zawierają zniekształcenia tekstu *Sonetu I*. Przyszły wydawca utworów Sępa Szarzyńskiego w tej serii wydawniczej powinien wydać i opracować tekst *Sonetu I* zgodnie z ustaleniami poczynionymi w niniejszym artykule” (J. Godyń, *Głosy do lekcji spornych miejsc w „Sonecie I” Mikołaja Sępa Szarzyńskiego (próba ustalenia kanonicznej postaci tekstu)*, „Język Polski” 1989, z. 3–5, s. 134). Brak tu nawet cienia wątpliwości, że Sępa można by gdziekolwiek wydać lepiej niż w serii Ossolineum.

<sup>2</sup> Przykładowo, żeby w ramach tomiku *Sielanki i pozostałe wiersze polskie* wydać krytycznie wiersz Szymonowica zachowany jedynie w nieautoryzowanych odpisach z epoki (Sz. Szymonowic, *Sielanki i pozostałe wiersze polskie*, wyd. J. Pelc, Wrocław 1964, s. 192–210; Biblioteka Narodowa I 182), Janusz Pelc pełen zapis danych krytyki tekstu i ich analizy musiał na kilkudziesięciu stronach dużego formatu podać do druku osobno (J. Pelc, *Szymonowiciana. Sprawa kanonu polskich poezji Szymona Szymonowica* [w:] *Miscellanea staropolskie*, t. 2, red. R. Pollak, Wrocław 1966, s. 41–64, 97–109; „Archiwum Literackie” 10).

Najistotniejszą składową książek tej serii była reprodukcja fototypiczna, którą nie dalej niż dwie dekady temu powszechnie uznawano za najbardziej naukowe podanie tekstu (a i teraz bez trudu dałoby się znaleźć polonistów, którzy dalej tak uważają). Jeszcze w 2000 roku, kiedy razem z Adamem Karpińskim zabieraliśmy się do przygotowywania edycji *Poezji zebranych Mikołaja Sępa Szarzyńskiego*, wśród badaczy za najlepsze wydanie uchodziła... fototypiczna „kserokopia” *Rytmów* z roku 1978. Masowe umieszczanie w internecie starodruków – zarówno w postaci doskonałych kolorowych skanów, jak i reprodukcji porysowanych czarnobiałych mikrofilmów ze starych zasobów – daje dziś każdemu stały dostęp do tysięcy oryginalnych wydań, bez konieczności gromadzenia ich fototypii na półce. Naukowa fetyszyzacja reprintsu sprawia, iż za najwybitniejszych edytorów naszych czasów należałoby uznać osoby zatrudnione w pracowniach reprograficznych większych bibliotek, masowo reprodukuje kolejne starodruki. Już choćby tylko z tego względu warto się zastanowić, czym w takim razie powinna się charakteryzować współczesna edycja naukowa.

Drugą charakterystyczną cechą tomów Biblioteki Pisarzy Polskich jest znacząca dysproporcja komentarza historycznojęzykowego i historycznoliterackiego, będąca wynikiem narodzin modelu edycji w trudnych powojennych latach, kiedy wyłącznie językoznawstwo dawało poczucie oparcia się na pewnym gruncie bezdyskusyjnej dyscypliny humanistycznej. Indeksy wyrazów – stanowiące przytłaczająco obszerną część komentarzy tych wydań (nawet do 75%), w dobie tekstów udostępnianych cyfrowo, dających się indeksować i szybciej, i za pomocą dowolnie złożonych kwestionariuszy badawczych – również stały się zbędnym balastem.

Za największą wadę promowanego przez Bibliotekę Pisarzy Polskich modelu komentarza uważam jednak założenie Marii Renaty Mayenowej, by edycje owe nie tyle wskazywały, jak tekst i reprezentowane przez niego zjawiska (historyczne, kulturowe, językoznawcze) rozumieć, ile zbierały możliwie szeroki materiał, który do takich ustaleń mógłby w przyszłości prowadzić<sup>3</sup>. Kiedy więc nawet obyty z dawną polszczyzną odbiorca, czytając utwory Kochanowskiego w wydaniu sejmowym, stale potyka się o niezrozumiałe ustępy, na ogół nie znajdzie pomocy w dwóch obszernych komentarzach – filologów klasycznych i polonistów (czytaj: językoznawców). Z jednej strony stara szkoła mnożenia nad prawdopodobieństwo filiacji antycznych, z drugiej

<sup>3</sup> Te początkowe deklaracje (por. M. Rej, *Krótką rozprawą między trzema osobami, panem, wójtem i plebanem*, oprac. K. Górski, W. Taszycki, Wrocław 1953, s. X; BPP B, 1) podtrzymane zostały po trzydziestu latach na starcie edycji czarnoleskiej spuścizny: „komentarz nie odpowiada wprost na pytanie ani o tradycje literackie tekstu, ani o jego stylistyczną wersję czy ideowe zaangażowanie autora, ale przynosi materiał niezbędny do udzielenia takiej odpowiedzi. Przynosi dla tej odpowiedzi materiałowe przesłanki. W tym sensie objaśnienia są częścią naukowego warsztatu przyszłego badacza” ([M.R. Mayenowa, J. Woronczak], *Zasady i układ „Dzieł wszystkich” Jana Kochanowskiego w serii „Biblioteka Pisarzy Polskich” IBL PAN [w:] Wprowadzenie wydawnicze do edycji: Jan Kochanowski „Dzieła wszystkie”*, oprac. M.R. Mayenowa, J. Woronczak, M. Kaczmarek, E. Głębicka, Wrocław 1983, s. 48; BPP B, 22).

zaś wypisy z fiszek Pracowni Słownika Polszczyzny XVI Wieku w praktyce często ni w ząb nie przybliżają zrozumienia czarnoleskich sensów. Wieloletni trud dwóch pokoleń wydawców z założenia nie ma więc doprowadzić do wydania Kochanowskiego, które pokaże, jak owe dwa pokolenia rozumieją jego poezję. Ma jedynie zgromadzić materiały, które naukowe wnuki będą mogły do tego celu wykorzystać (zapominając, że kłopot z wnukami taki, iż zwykle mają one już własne – w tym przypadku naukowe – zdecydowanie odmiennie problematyzowane zainteresowania).

Od roku 1995 dysponujemy jeszcze jedną ważną serią edytorską, Biblioteką Pisarzy Staropolskich, której ukazał się właśnie tom czterdziesty<sup>4</sup>. Seria, na wzór zgrzebnych tomów niegdysiejszej Biblioteki Pisarzy Polskich pomyślana jako popularna (zgodnie z okładkową deklaracją tomiki „łączące cechy wydania krytycznego i popularnego” kierowane są do szeroko zakrojonego odbiorcy), cieszy się wysokim uznaniem wśród badaczy literatury staropolskiej. W rzeczywistości jakość poszczególnych tomów jest nader zróżnicowana. Seria udostępnia swe łamy przede wszystkim debiutantom, skuszoną pozorną łatwością przygotowania edycji (skoro zamiast monograficznego wstępu Biblioteki Narodowej tu wystarcza kilku- lub kilkunastostronicowy wstęp, reszta zaś to przepisanie starodruku i skomentowanie trudniejszych słówek, to cóż prostszego?), co nie pozostaje bez wpływu na rezultat. Na wysoką renomę serii zapracowały tomy zaledwie kilku wydawców (policzyć ich można na palcach jednej ręki) i to one wysoko ustawiły poprzeczkę. Ale też formuła tomików – pierwotnie pomyślana jak najprościej, stopniowo zaś przez spotkanie warsztatów różnych wydawców rozszerzana i komplikowana – najwyraźniej osiągnęła swe apogeum i nie jest w stanie sprostać edycjom o wysokim naukowym standardzie<sup>5</sup>.

Popularnych serii wydających literaturę staropolską mamy obecnie niemało, przykład Biblioteki Pisarzy Staropolskich okazał się bowiem inspirujący. Dość wymienić Lubelską Bibliotekę Staropolską, wrocławską Bibliotheca Curiosa, krakowską bibliotekę Terminusa, warszawską Bibliotekę Dawnej Literatury Popularnej i Okolicznościowej czy 14 tomów wydanych ostatnio w ramach projektu Humanizm. Wszystkie one powielają jednak podobny schemat popularnego wydania. Taki wysyp prac edytorskich w ostatnich dwóch dziesięcioleciach, ważny i cenny dla upowszechniania dawnych dzieł i zapoznanych autorów, nieuchronnie skutkować musiał obniżeniem edytorskich standardów. Stąd pytanie o wartość naukową wydania i kryteria jego rzetelnej

<sup>4</sup> Na liczne zalety tej serii wraz z Romanem Krzywym zwracamy uwagę w artykule *Biblioteka Pisarzy Staropolskich – „opus magnum” Adama Karpińskiego*, „Barok” 2012, z. 1, s. 37–50. Poruszana tu kwestia rozwija wątki, o których tam pisałem z innej perspektywy.

<sup>5</sup> Znamienny w tym względzie jest przypadek wydania *Sowiżrzała krotochwilnego i śmieszneho*. Kiedy okazało się, że przygotowywany dla Biblioteki Pisarzy Staropolskich tom nie może jednak ukazać się w tej serii, można było, wykraczając poza jej ciasne ramy, znacząco rozbudować aparat naukowy, dając propozycję oryginalnej jakości wydania krytycznego (por. *Sowiżrzała krotochwilny i śmieszny. Krytyczna edycja staropolskiego przekładu „Ulenspiegla”*, wyd. R. Grześkowiak, E. Kizik, Gdańsk 2005).

oceny pozostaje kwestią otwartą. W powszechnym mniemaniu przygotowanie edycji ma być obecnie swoistym „niepróżnującym próżnowaniem”, łatwą dodatkową pozycją książkową w dorobku między doktoratem a habilitacją, której opracowanie nie powinno pochłonać wiele czasu i uwagi. Pomysły, by stała się wynikiem szerszej zakrojonych naukowych badań, nie są bynajmniej powszechne.

Kiedy jednak zdarzają się propozycje tego typu prac przygotowywanych z myślą o naukowym awansie, pojawia się problem oceny ich kwalifikacji. Nie mam wątpliwości, że prace edytorskie mogą prezentować najwyższy naukowy kunszt. Nie mam jednak również złudzeń, że tak jest często. Kłopotem przy ocenianiu edycji przygotowanych na stopnie naukowe jest nie tylko potrzeba recenzentów o specyficznych kompetencjach i dorobku. Autor doktoratu czy rozprawy habilitacyjnej z założenia powinien wykazać się umiejętnością syntezy, natomiast edycje z definicji skupione są na szczegółach i przyciągają analityków, którzy często nie radzą sobie z selekcją zebranego materiału, a cóż dopiero mówić o jakiegokolwiek syntetycznej wizji. Fakt ten nie ułatwia ferowania recenzenckich sądów.

Większość poruszonych dotąd wątków nieuchronnie prowadzi do wniosku, że model nowoczesnej i ambitnie pomyślanej edycji naukowej czeka na swe opracowanie. Jako badacz staropolszczyzny opowiadam się za tradycją, stąd szukając nowej jakości, wbrew panującym trendom obstawiałbym jednak wydanie papierowe. Ta sama rewolucja cyfrowa, która podważyła sens kontynuacji w dotychczasowym kształcie sejmowego wydania *Dzieł wszystkich Kochanowskiego* i serii, jaką reprezentuje, otworzyła również przed polonistami atrakcyjne możliwości. Jedną z najbardziej pociągających, która jakże efektownie „nowości potrząsa kwiatem”, jest z pewnością wydanie hipertekstowe. Edycja taka – pozwalająca internaucie dowolnie poruszać się między przekazami, redakcjami i różnorakimi komentarzami do dzieła literackiego – w polonistyce jak dotąd nie wyszła z fazy mglistych projektów<sup>6</sup>, nie ulega jednak wątpliwości, że lada moment pojawi się w sieci. Wydanie w ten sposób dzieł polskich poetów barokowych zachowanych jedynie w postaci kapryśnie zmiennych przekazów rękopiśmiennych będzie prawdziwym wyzwaniem, a może być również prawdziwą ucztą.

Choć edycje hipertekstowe zapowiadają się jako ciekawy eksperyment, nie obawiam się jednak, by poważniej zagroziły klasycznym wydaniom. Kłopot z czytelnikami naszych wydań bowiem taki, że wcale nie chcą się babrać w brudnopisach, czystopisach i odpisach, w kolejnych redakcjach i wersjach, nie są ciekawi, który wariant ważniejszy chronologicznie, a który stylistycznie. Chcą, by to wszystko zrobił za nich edytor. Oni chętnie skonsumują wyniki jego ustaleń, nawet nie próbując ich weryfikować. A skoro tak rzadka

<sup>6</sup> Por. np. J.S. Gruchała, *Nowe możliwości w edytorstwie literatury dawnej* [w:] *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – Wiedza o języku – Wiedza o kulturze – Edukacja. Zjazd Polonistów, Kraków, 22–25 września 2004*, red. M. Czermińska i in., t. 1, Kraków 2005, s. 434–444.

jest u odbiorców krytycznych wydań krytyczna aktywność, jakże zakładać ich interaktywność? Ile osób zagląda do infernum odmianek aparatu krytycznego? A ile z nich ów aparat rzetelnie studiuje? Edycja hipertekstowa zakłada natomiast istnienie takiego czytelnika, którego bardziej pociągałoby stawiane pytań niż szukanie gotowych odpowiedzi.

Każdy, kto usiłował rozwiązać jakiś filologiczny problem, wie, jak przyjemnie dywagować, jak należałoby to zrobić, oraz jak trudno jakieś rozwiązanie w końcu przyjąć, a potem jeszcze konsekwentnie je przeprowadzić. Gdyby Kohelet był edytorem, pisałby: jest czas rozważania tekstologicznych opcji i jest czas podejmowania edytorskich decyzji. Decyzji zawsze niewdzięcznych, gdyż z wielu potencjalnych możliwości wybrać można tylko jedno rozwiązanie, nawet jeśli optymalne, to prawie nigdy idealne. Prawdziwą miarą edytorskiego kunsztu jest dla mnie umiejętność podejmowania owych trudnych wyborów. Z tej perspektywy edycja hipertekstowa jawi się jako raj dla zagubionych w gąszczu hipotez tekstologów. Stąd obawiam się, że wydanie takie cieszyć będzie przede wszystkim swego twórcę i to on będzie głównym sprawcą przyrostu liczby odwiedzin internetowej strony.

Wydaje się, że ułatwiony ostatnio dostęp do środków przyznawanych w ramach grantów ministerialnych pozwoli zintensyfikować również inicjatywy edytorskie. Dobrodziejstw stąd płynących nie trzeba nikomu wyluszczać. Warto natomiast zwrócić uwagę na potencjalne niebezpieczeństwa, zwłaszcza dotyczące prac zespołowych. W przypadku finansów przyznanych na badania naczelną kwestią staje się ich rozliczenie. Mechanizm kontroli jakości – zgodnie z którym najpierw zrobiona zostaje edycja, potem zaś poddaje się ją merytorycznej ocenie, by zdecydować, czy i w jakim stopniu warta jest publikacji – ulega wówczas zawieszeniu. Do druku musi praktycznie iść wszystko, co w ramach grantu zostało przygotowane. A ponieważ nawet najpracowitsi i najbardziej kompetentni redaktorzy naukowci nie są cudotwórcami, grantowy system finansowania badań potrafi również ujemnie odbić się na jakości publikowanych rezultatów.

Inną palącą kwestią, tym razem natury warsztatowej, jest – zwłaszcza wobec licznie utworzonych na polonistykach w całym kraju specjalizacji edytorskich – potrzeba nowego podręcznika wprowadzającego w gąszcz edytorskich zagadnień adeptów tej niełatwej sztuki. Obok kilku rodzimych prac poświęconych tej tematyce najważniejsza wciąż pozostaje książka Konrada Górskiego, najpełniej prezentująca na polskim materiale propedeutykę strategii edytorskich<sup>7</sup>. Obecnie jednak wartość tego opracowania – nie tylko w obliczu wzmożonych w ostatnich dziesięcioleciach prac edytorskich – wydaje się czysto historyczna<sup>8</sup>. Do napisania pozostaje więc poradnik odsłaniający tajniki war-

<sup>7</sup> K. Górski, *Sztuka edytorska. Zarys teorii*, Warszawa 1956. Praca ta w postaci nieznacznie zmienionej wznawiana była jako *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich* (Warszawa 1975, Warszawa 1978, Toruń 2011).

<sup>8</sup> Ponad 30 lat temu tak pisał o nim Benedetto Bravo: „Dzieło K. Górskiego, *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich* [...], jest ciekawe jako bogaty zbiór przykładów, ale wydaje mi się

sztatu wydawcy naukowego, który pozwoliłby kilka wydawniczych inkarnacji pracy Górskiego odłożyć wreszcie do lamusa. Z całą pewnością nie zastąpi go wydany w ostatnich dniach przekład pożytecznego skądinąd podręcznika Alfredo Stussiego *Wprowadzenie do edytorstwa i tekstologii* (Gdańsk 2012).

Przez długie lata wydawcy żyli w przekonaniu, że wspierają ich *Zasady wydawania tekstów staropolskich* z 1955 roku i że, jeśli tylko będą potrzebować pomocy w kwestiach tekstologicznych, w owym dekalogu edytora tekstów dawnych znajdą wszelkie niezbędne wskazówki. Tymczasem wbrew zwodniczemu tytułowi publikacja owa nie przynosi żadnych zasad wydawania tekstów, daje jedynie – gruntownie przemyślane i niezwykle pouczające – zasady transkrypcji tychże. Przez dziesięciolecia edytorzy z powodzeniem korzystali z jednego z trzech zaproponowanych tam pakietów reguł transkrypcji. Dopiero uzus Biblioteki Pisarzy Staropolskich wprowadził zasadę, by wydawca sam szczegółowo opowiadał się ze swych transkrypcyjnych decyzji. Wprowadzenie w życie owego pożytecznego założenia ujawniło przy okazji liczne trudności. Już na etapie opisu dawnych zjawisk językowych okazało się bowiem, że poziom wiedzy poszczególnych wydawców z zakresu gramatyki diachronicznej oraz reguł rządzących grafiką starodruków i dawnych rękopisów potrafi być nader zróżnicowany. Dość powiedzieć, że te same zjawiska bywają rozbieżnie tłumaczone i klasyfikowane w różnych tomach warszawskiej serii, natomiast niekonsekwencje zaproponowanych tam rozwiązań transkrypcyjnych przyjdzie miłośnikom przemilczeć.

Problem jest zresztą dużo szerszy. Odmienne instrukcje wydawnicze dla historyków i dla polonistów sprawiają, że teksty źródłowe z tej samej epoki poddawane są zabiegom transkrypcyjnym opartym na diametralnie różnych założeniach<sup>9</sup>. Zapis, który polonista powinien z pełną świadomością historycznych procesów językowych modernizować, historyk w imię wierności źródłu przerysowuje – uzupełniając przy tym zgodnie z obowiązującą go instrukcją „brakujące” litery w dawnych regularnych formach (np. „a[l]bo”, „o[j]ciec”, „wszy[s]tko”) lub w dawnych regularnych zapisach (np. „zwłas[z]cza”)<sup>10</sup>. Warto te standardy ujednoclić, zwłaszcza że w interdyscyplinarnych pismach, takich jak „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” czy „Barok. Historia – Literatura – Sztuka”, edycje sporządzane według tych dwóch kłócących się z sobą receptur drukowane bywają obok siebie.

Już choćby z tych dwóch powodów warto pomyśleć o wznowieniu dyskusji nad zasadami transkrypcji tekstów dawnych. I chociaż w środowisku raz po

---

niedobre jako wykład teorii. Zadaniom krytyki tekstu w przypadkach, w których dany utwór dotarł do nas tylko w kopiach nie sprawdzonych przez autora, poświęca tylko jeden, krótki i bardzo powierzchowny rozdział” (B. Bravo, *Krytyka tekstu [w:] Vademecum historyka starożytnej Grecji i Rzymu*, red. E. Wipszycka, t. 1, Warszawa 1979, s. 143).

<sup>9</sup> *Instrukcja wydawnicza dla źródeł historycznych. Od XVI do połowy XIX wieku*, Wrocław 1953; *Zasady wydawania tekstów staropolskich. Projekt*, Wrocław 1955.

<sup>10</sup> Np. przygotowana według przepisów obowiązujących historyków transkrypcja wierszy Wacława Potockiego stanowi dla polonisty frapującą lekturę (W. Potocki, *Odjemek od herbów szlacheckich*, wyd. M. Łukaszewicz, Z. Pentek, Poznań 1997).

raz słyszy się westchnienia do restytucji jednolitych zasad transkrypcji z roku 1955 (z przewodnikiem zawsze raźniej), wydaje się, że pomysły wskrzeszenia idei ogólnie obowiązujących reguł z góry skazane będą na niepowodzenie. Zbyt daleko odeszliśmy od idei urawniłowki, by taki powrót do przeszłości był możliwy. Warto natomiast potraktować ów temat jako godny, jeśli już nie opracowań, to przynajmniej przyczynków o charakterze warsztatowym. Zwłaszcza że na ubitym polu badawczym muszą naprzeciw siebie stanąć nie tylko historyk i polonista, lecz także edytor i historyk języka.

Szczęśliwie ze wszystkich tych nie zawsze wesołych konstatacji wniossek płynie wcale optymistyczny: wyzwań i pracy na najbliższe lata nie brak. Nudzić nie będziemy się z pewnością.